

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM
I KULTURALNYM



3848



2

ROK I'

LUTY

1938

ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Pieczyno ludu wołyńskiego.

Na Wołyniu, tej klasycznej ziemi słowiańskiej, nie ma święta, czy obchodu rodzinnego, mogącego obyć się bez chleba, a w ważniejszych okolicznościach—bez pieczywa obrzędowego. Co do gatunku rozróżniamy chleb: żytni i pszeniczny; co do rodzaju: „bliny”, „palanicy”, „korzy”, „chlib”, „knyszy”, „bułki”, „kołaczy”, „pasky”, „mazurki”, „pyrohy”, „korowaj”, „łezni”—albo „chlib parny”, wreszcie „kutia”.

1) **Bliny** jest to rodzaj najstarożytniejszego chleba, w formie placków podługnych albo okrągłych, pieczonych w braku lub zamiast prawdziwego chleba, na patelni t. zw. „skoworodi”. Bliny takie, jako chleb, były najpowszechniej znane w całej starożytnej Słowiańszczyźnie, na co mamy wiele dowodów. Przygotowuje się bliny z najrozmaitszej mąki: żytniej, pszennej, hreczanej, kukurydzianej i w różny sposób. Oprócz tego w niektórych okolicach (n. p. Polesie Woł.), jako codzienny posiłek, przetrwało zwyczajowo pieczenie i przyrządzanie blinów w najważniejszych święta tak na „maślenicu” — umarłych jak: „Dziady” jesienne na Białej Rusi i Polesiu, „Nawsky welykdeń”, (na Białej Rusi, Polesiu i Wołyńskim Polesiu), oraz w Rosji tak Centralnej jak Nadwołżańskiej.

2) **„Palanicy”** są to praśne placki z pszennej mąki rozmieszanej kwaśną śmietaną i przyrządzane, jak na Wołyniu mówią, „na skoru ruku”, służą zaś najczęściej, jako zwykły pokarm gospodarza, w czasie robót polowych, gdy w domu nie ma gotowego chleba.

3) **„Korzy”** są to również płaskie placuszki z pszennej mąki, różniące się od poprzednich tylko sposobem przyrządzenia. Prócz kwaśnej śmietany dodaje się również jaja, tłuszcz, a często dla zapachu cynamon, oraz trochę cukru.

4) **Chleb** czyli „chlib” stanowiąc najpoważniejszy i podstawowy pokarm na Wołyniu, otoczony jest przez lud specjalną czcią jako dar boży — świętość.

Boć też chleb towarzyszy bożemu człowiekowi od samego poczęcia aż do mogiły. Ten kult chleba, spotykany w mniejszym albo w większym nasileniu w całej Słowiańszczyźnie, jest równie silnie zakorzeniony na Wołyniu, gdzie ma on oprócz zwykłego użytkowania chleba, zastosowanie kultowe, z czym wiąże się moc guseli i zabobonów. Na Wołyniu, już po pierwszej nocy poślubnej dawali dawniej powszechnie (obecnie miejscami), specjalny chleb — „łezni” albo „parny”; podczas urodzin, do matki znoszą krewni i sąsiadki między innymi

darami, (jak bułki, cukier, jajka) — chleb; na chrzciny zaś pieką osobliwie dużo pierogów i placków „pletenciw” — oprócz zwykłego chleba. Przed wyjazdem do ślubu państwa młodych, rodzice błogosławią ich chlebem (dwoma bułkami), który oni całują. W niektórych okolicach Wołynia jest zwyczaj, iż oprócz korowaju i ciasta pszenicznego pieką tak zwany „chlib wesilny” — zawsze w liczbie czterech bochenków czyli bułek, kładą go wtedy na stół, po rogach, a państwo młodzi przed wyjazdem do ślubu trzykrotnie stół ten obchodzą i całują kolejno każdy bochanek. Do cerkwi (Korsów, pow. Łuck) bierze z sobą panna młoda i pan młody w braku chleba „parnoho”, dwie bułki zwyczajnego i trzymając pod pachami, biorą w ten sposób ślub. Przed mającymi wyjechać do cerkwi młodymi, matka panny młodej kładzie przed końmi na ziemię chleb; po przyjeździe od ślubu młodych, rodzice witają ich chlebem, solą i wódką, ustawionymi na denku od dzieży.

Przy „perezwi” t. j. przeprowadzce do pana młodego, pani młoda bierze z sobą również i chleb. Gdy wprowadza się kto do nowego domu albo na nowe osiedle, wnosi najpierw chleb i sól, układa je na ręczniku, na stole, umieszczonym na pokuci, albo — jak jeszcze mówią — w „krasnomu-uhli”. Używa też lud chleba w razie, kiedy we wsi zajdzie wypadek utopienia; poszukują wtedy topielca chlebem puszczonego na wodę wierząc niezachwianie, iż tam gdzie chleb zatrzyma się, znajduje się nieboszyk. Jeżeli ktoś przy robotach w polu albo w ogrodzie znajdzie przypadkiem lub co gorzej skaleczy się o korzeń zioła „perestup” mającego moc szkodenia człowiekowi natychmiast z wielką trwogą zakopuje w to miejsce kromkę chleba albo monetę, jako dar czyli ofiarę, aby — jak się wyrażają — „perestup zadobryty”.

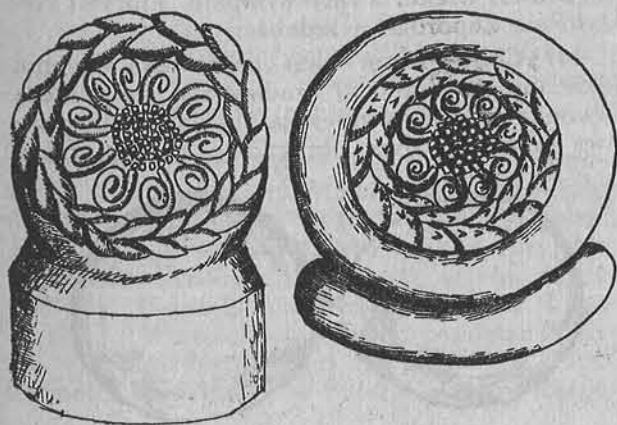
Fakt ten został zaobserwowany przez autora w Korszowie, pow. Łuck. Wspomnę tu jeszcze o płaceniu czterech chlebów za chrzciny o układzeniu obowiązkowo bułki chleba, w zastępstwie knysza, na trumnie, z którym nieboszyk wędrował dawniej do mogiły, a który obecnie oddają księdzu; tudzież o zwyczaju wołyńskim, „tetyny”, znanym i gdzieindziej jako stypa, kiedy na trzeci dzień, mianowicie po pogrzebie, urządza się uroczysty obiad dla gości żałobnych, na który piecze się kołacze albo chleby, kładąc je po trzy jeden na drugim tak, że dwa u dołu są większe, trzeci zaś wierzchni mały; a na tym stawiają świecę. Kołacze takie rozdane są następnie za „prosty Bih”. Nie wolno ich krajać nożem, lecz mężczyźni przełamują chle-

by na cztery części i te dopiero uczający dzielił tymże sposobem na drobniejsze kawałki. W przeciwieństwie do Słowiańszczyzny czeskiej i polskiej, na Wołyniu zwłaszcza północnym, chleb wypiekają zwykle niewielkich rozmiarów, lecz tak samo zarówno po rozczynieniu, jak i przy wkładaniu pierwszej bułki do pieca, zawsze żegnają krzyżem równoramiennym; czynność tę, zresztą niezmiennie, powtarza zarówno rolnik i garncarz, w zakresie prac im przynależnych, skąd widzimy na przykład po dniu żniwa „żmeni zboża” „na perechrest” poukładane; stąd obserwujemy też na dnach niektórych naczyń glinianych znak ten wyrobiony, jako godło odpędzenia „złej syły”.

5) „Knyszy”—są to małe, eliptyczne chleby wypiekane na Wołyniu specjalnie na uroczystości cerkiewne, a zwłaszcza pogrzebowe, a więc: a) przy odnośzeniu nieboszczyka do cerkwi kładą na jego trumnę „knysz”—gdzie zaś tradycja ta uległa zapomnieniu chleb zwyczajny; b) przy uczcie pogrzebowej używano również knyszów, obecnie zastępowanych zwyczajnym chlebem; c) podczas obchodu „Nawśkoho welykodnia”, czyli Wielkanocy umarłych, do dziś dnia prawie powszechnie wypiekają knyszy, które oprócz tego iż sami spożywają na mogiłach, ofiarują ubogim i „batiuszci”, jako wynagrodzenie na modlitwy za umarłych.

6) „Bułki i Kołaczy”—jest to ciasto przeczniczne, jak się wyrażają na Wołyniu „zdybne”, z dodatkiem jaj, miodu, cynamonu i cukru; wypiekają je na święta: „Rizdwo”, „Welykdeń”, „Nawśkij—welykdeń”. „Zelene Swiata”—czyli „Tryjcu”, oraz podczas wszystkich uroczystości rodzinnych, jak: zaręczyny, wesele, urodziny, pogrzeby i t. d. Bardzo często ciasto tego rodzaju na Wołyniu, oprócz zwykłych kształtów kulistych albo podłużnych, bywa nadzwyczaj misternie wyplatane w najprzeróżniejsze „pletienki”.

7) „Paska”—baba wielkanocna, jest to ciasto z mąki pszennej z dodatkiem jaj, masła



Gm. Derewiane.

P a s k a.

Rys. Z. Leski.

i „zapachów”. Wołyńskie paski zachowały stare kształty polskich dawnych bab wielkanocnych, które miały formę zawojów takich, jakie noszą kobiety jeszcze dziś na Podolu zachodnim, w okolicy Brodów, Zaloziec i t. d. Zwyczaj wypiekania ciasta zwanego „paski”—baby, być może pochodzi jeszcze z czasów pogańskich, gdy czczono boginię życia i natury, na co wskazuje chociażby wyrabianie na ich wierzchołkach „szyszek”, (podobnie i na innych ciastach obrzędowych, zwłaszcza „korowaju”) — często nawet o kształtach nieprzyzwoitych, a stanowiących ich zasadniczy ornament¹⁾. Paska albo baba, będąc potrawą wielkanocną, bywa nieraz na Wołyniu w użyciu i przy obchodzie „Nawśkoho welykodnia”; wtedy stawia się ją na mogiłach wśród innych tradycyjnych potraw przypadających na te święta.

8) Mazurki, ciasto „zdybne”, z mąki pszennej, są w powszechnym użyciu na Wołyniu podczas świąt wielkanocnych — oraz rzadziej używane przy uroczystościach, jak wesele, czy inne obchody. Posiadają formę kolistą czy eliptyczną, powierzchnię płaskawą, zdobioną zawsze, niekiedy prześlicznie, w misterne „pletienki”, „szyszki”, „zakrutoszki”, „bezkonycznik”, „kwitki”, „roży”, „kilca”, gł dkie albo zębat., lub też narysowane, oraz ptaszki. Chociaż nazwa sama „mazurki” wskazuje, iż jest zapożyczeniem z ziem rdzennie polskich, jednak zdobnictwo ich najściślej związane jest z resztą ciasta wołyńskiego.

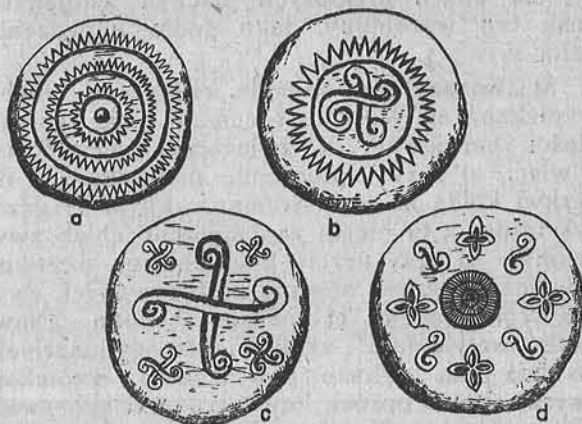
9) „Pyrohy” na Wołyniu bywają wyrabiane z najróżniejszego ciasta i mąki: żytniej, pszenicznej, hreczanej, jęczmiennej, nawet z kartofli i nadziewane są do tego stopnia wszystkim, iż często wprost nie wiadomo, z czego właściwie zawartość nadzienia czyli farszu składa się. W przeciwieństwie zaś do pierogów polskich, gotowanych, są one zawsze wypiekane, o kształtach zwykle podłużnych, rozmiarów raz mniejszych, to znów bezmała olbrzymich.

10) „Korowaj”—chleb pszeniczny, obrzędowy, posiada w całej wschodniej Słowiańszczyźnie niezmiennie ważne znaczenie, którego nie utracił po dziś dzień. O starożytnym pogańskim jego pochodzeniu świadczy biskup włodzimiersko-suzdalski z drugiej połowy XIII w. Serapion, w swoich „Słowach”. Mówiąc między innymi o Perunie, Horsie i o składanych im ofiarach, tak się wyraża o korowajach: „Korowaj i im (bogom) łomiat, i kury im reżut”. Na Wołyniu lud mówi, że „prawdywoho wesila nemaje bez korowaju”. Pieczeniem korowaju trudnią się kobiety „swachy”, w liczbie 7, 9, 13, które nazywają się „korowajnicy”, korowajniczki. O ko-

¹⁾ Że ornamentyka wykonywana w cieście (np. w paskach) nie jest bez głębokiego znaczenia symbolicznego, może być dowodem, zapisana przeze mnie u Antoniny Jaceni, we wsi Derewiane (gm. Klewań, pow. Łuck) notatka, iż szyszek owych nie zjada się, lecz przechowuje, i daje się następnie krowom po ocieleniu.

rowajach śpiewają: „korowajniczki żynoczki horoszyj korowaj bgały, w seredynu misiać kłały, około zironkamy”. W pieśniach nazywają korowaj „krasnyj, jak soniczko jasnyj” oraz „rohatyj”. Na korowaj według pieśni idzie: „z siemy krynyć wodycia, z siemy stohiw pszenyca”. Przygotowują go z wielkim namaszczeniem, powagą, wśród pieśni niezwykle starych i bardzo pięknych... jakby składano Bogu ofiary. Po rozczynieniu ciasta, korowajnice tańczą i śpiewają skoczne, krótkie piosenki, gdy ciasto wyrośnie, z niezwykłym skupieniem i powagą zapalają cztery świece, które niosą cztery osoby, z czterech stron niecki. Ten ostatni zwyczaj zaobserwował autor tylko w Korszowie, pow. Łuck. Chrzestna matka żegna wtedy ciasto krzyżem równoramiennym, kładzie z wierzchu płótno przez siebie ofiarowane, obtyka naokoło potrzebną ilość ciasta, którą wykładają na przygotowany poprzednio spód, pochodzący z innego ciasta, na którym matka chrzestna położyła przed tym grubszą monetę srebrną albo złotą (środek ten zawsze przeznaczony jest państwu młodemu). Ciasta wziętego przez płótno, a stanowiącego rdzeń korowaju, dotykać rękami nie wolno. Z pozostałej reszty ciasta wyrabiają korowajczyki, których zawsze musi być „do pary”, oraz „z łobyny” — „szyszki” i „cicki”, t. j. „krużki, hołubci, kaczk, ptaszki, płetienki” i t. d. W Szklinie (gm. Czaruków, pow. Łuck) biorą jeszcze 3 po 3 proste „hilaki” czyli prątki drewniane na jakie 25 cm długości, owijają ciastem i pi. ką razem z korowajem, zakładają je następnie w korowaj, a w czas dzielenia korowaju oddają najstarszym, — jak rodzicom — nazywając je „teremyny”. Czynności związane z wypiekiem korowaju wykonuje się z wyjątkową czystością, powagą i pogodą ducha. Gdy piec już gotowy, niosą gromadnie z radością wyrobione ciasto do pieca, po którego założeniu jedna z kobiet zostaje pilnować, a pozostałe zaczynają tańczyć ze śpiewem i muzyką (w wypadku, gdy niema muzyki, czynią ją same, grając na blasze, patelniach i t. d.). Taniec kolisty, z początku wolniejszy, z pieśniami, jednakoż wiele swobodnymi, po chwili przechodzi w tempo coraz żywsze, czemu towarzyszą wprost bezwstydne piosenki, zawsze jednak treścią swą związane z korowajem. Zarówno u pana młodego jak i pani młodej pieką korowaj i ubierają różgę czyli „marszałka”, (jak się wyrażają w Korszowie) — jednego dnia. Ciekawy jest też zwyczaj w Uhrynowie (gm. Czaruków, pow. Łuck), gdzie krewni młodych przywożą na wesele ze sobą korowaje, jednak bez obrzędowego wypiekania; według też ilości korowaj na danym weselu zalicza się wesele do biednych lub wystawnych. Zachował się też na Wołyniu, miejscami (Korszów) — starożytny zwyczaj wypiekania ciasta korowajnego na pogrzeby bogatszych młodzieńców i dziewcząt. Dzielenie korowaju na weselu, zarówno u pana

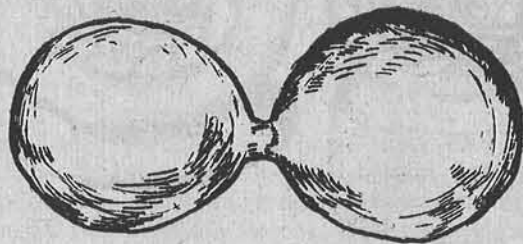
młodego jak i u pani młodej, uskutecznia starosta weselny w Korszowie „marszałkiem” zwany) w następujący sposób: różgę, którą nazywają również „marszałkiem”, trzyma w prawej ręce; korowaj zaś położony na dnie od dzieży, przykryty ręcznikiem haftowanym, umieszczony na głowie, przytrzymuje lewą ręką. Przy każdym wywołaniu osoby, która ma otrzymać część korowaju, uderza różgą w prawą stronę drzwi wołając: „a czy je u pana młodego i u pani młodej (naprzykład) titka Horpyna”. Zgromadzeni odpowiadają: „je” — wtedy „marszałek” przetańczywszy chwilę „kozaka” przy



Korowajczyki
wieś Koszów. Rys. Z. Leski.

muzyce, staje, odkrawa kawałek korowaju i wręcza obdarowywanemu, albo jego następcy, ze słowami: „za wasze welyke majete nasze małeńke”. Za otrzymaną część korowaju trzeba zawsze zrewanżować się datkiem pieniężnym. O wielkiej czci i znaczeniu korowaju świadczy też fakt, iż nieobdzielenie kogoś z krewnych lub znajomych korowajem, uważa się za śmiertelną obrazę. Res tę korowaju marszałek czyli starosta weselny w ten sam sposób ofiaruje „chłopciam zaporozciam”; co można dwojako rozumieć, że albo to dar dla ludzi, którzy się w domu nie mieszczą, albo też początek jego sięga XVII wieku, z racji sympatii, którymi cieszyło się Zaporozże u ludności.

11) „Chlib — łezeń” albo „parny”. Na Wołyniu gdzie (np. na północy) zachowały się jeszcze dawne zwyczaje, wypiekają specjalnie dla państwa młodych, dwa obrzędowe chlebki z ży-



Chleb „łezeń”.
Rys. Z. Leski.

tniej maki. Chleb ten ma kształt dwóch bułeczek okrągłych, spojonych razem. Zowie się też „chlibom parnym”. Postępują z nim w ten sposób, iż chlebki parne pieką państwu młodym, którzy mając je pod pachami, przewiązane białą chusteczką, biorą z nimi ślub w cerkwi. Podczas wesela chlebek ten leży na stole, zaś po pierwszej nocy spożywają go tylko państwo młodzi.

12) „Kutia” jest klasycznym chlebem kultowym, nie tylko na Wołyniu, lecz na całym obszarze wschodniej Słowiańszczyzny. Jeszcze w pierwszej ćwierci XX wieku przyrządzano ją prawie powszechnie z pszennej bułki albo łamańców, wody i miodu; obecnie jednak na Wołyniu kutię na pogrzeb przyrządzają z ryżu, cukru i rodzynek albo wiśni. Oprócz samego pogrzebu z nieodłączną na nim kutią, na Wołyniu dochował się jeszcze bardzo ważny przeżytek w formie noszenia kuti, oprócz „pasky” czyli „świaczenoho”, na „mohyłki” w dzień wielkanocy umarłych („Nawskij — welykdeń”), kiedy to żona na grobie męża, oprócz zwykłych dań świątecznych, stawia i kutię, do której w braku trójusznego naczynia kultowego „pidstawcia” albo „ohrebnyka”, używa talerza zwykłego, z obowiązkowym jednak zachowaniem trzech świec umieszczonych na wrębie tegoż. Używanie kutii, zarówno podczas samego pogrzebu, „tretyn”, „Nawskoho — welykodnia”, dawniej przy urodzinach i chrzcinach, obecnie jeszcze na Boże Narodzenie oraz „Szczedryj Weczir” — świadczy dowodnie o nie powszednim znaczeniu kultowym tej potrawy u Słowian w czasach pogańskich. Inaczej jest przyrządzana kutia na doroczne święta jak „Rizdwo”, „Szczedryj” albo „bohattyj weczir”, a inaczej dla

umarłych. O bardzo dawnym użytkowaniu kutii u Słowian wschodnich świadczy najlepiej w drugiej połowie XIII wieku cytowany Serapion w „Słowach” wręcz mówiąc o kutii stawianej „rodu i rożanicam”. Kutia taka w przeciwieństwie do poprzedniej (dla umarłych) sporządzona z ziarna pszenicznego lub innego, zwie się nieraz „kasza”. Za używanie owej „kaszy”, przynoszonej w ofierze „rodu rożanicom” duchowieństwo prawosławne jeszcze w XVI i XVII wieku rzucało gromy i wyklęcia i naznaczało srogie pokuty. Jednak do dziś dnia, jako deser, na weselach i chrzcinach podają gęstą, słodką kaszę z mlekiem, która jest oczywiście wprost owym zakazanym i wyklętym daniem. Do kutii, stanowiącej jedną z najważniejszych potraw w święta Bożego Narodzenia, do pszenicznego pęczaku, oprócz miodu i wody dodają tartego maku oraz rzadziej orzechów. Jeszcze silniej świadczy o głęboko kultowym znaczeniu kutii, jako chleba ofiarnego, fakt, iż miejscami, na Wołyniu aż do chwili obecnej, podają ją w specjalnym trój-rzadziej czterousznym naczyniu, o ornamentyce wyraźnie związanej z liczbą 3 i 4, a więc symbolicznej. Ciekawy i ze wszech miar ważny przeżytek obserwujemy na Wołyniu podczas świąt Bożego Narodzenia, co do jednej formy spożywania kutii. Mianowicie, gdy cała rodzina w milczeniu i powadze spożywa ostatnie, najważniejsze danie — kutię, ojciec bierze kutię i rzuca łyżką kilkakrotnie do powały. Z liczby ziarn przylepionej w ten sposób pszenicy do sufitu, wróżą o jakości przyszłego urodzaju. Jest to jeden z najstarszych przeżytków formy, w jakiej dawni Słowianie składali ofiary swym pogańskim bogom.

Ignacy Radliński.

Lata dziecięce i chłopięce (1843—1859).

W kwietniu b. r. ukazał się nakładem Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk Pamiętniki Ignacego Radlińskiego, znakomitego uczonego i myśliciela, urodzonego na Wołyniu, gdzie spędził całą swoją pierwszą młodość. Poniżej zamieszczamy kilka fragmentów wspomnień z tego okresu, rzucających ciekawe światło na stosunki panujące ówczesnie na Wołyniu¹⁾.

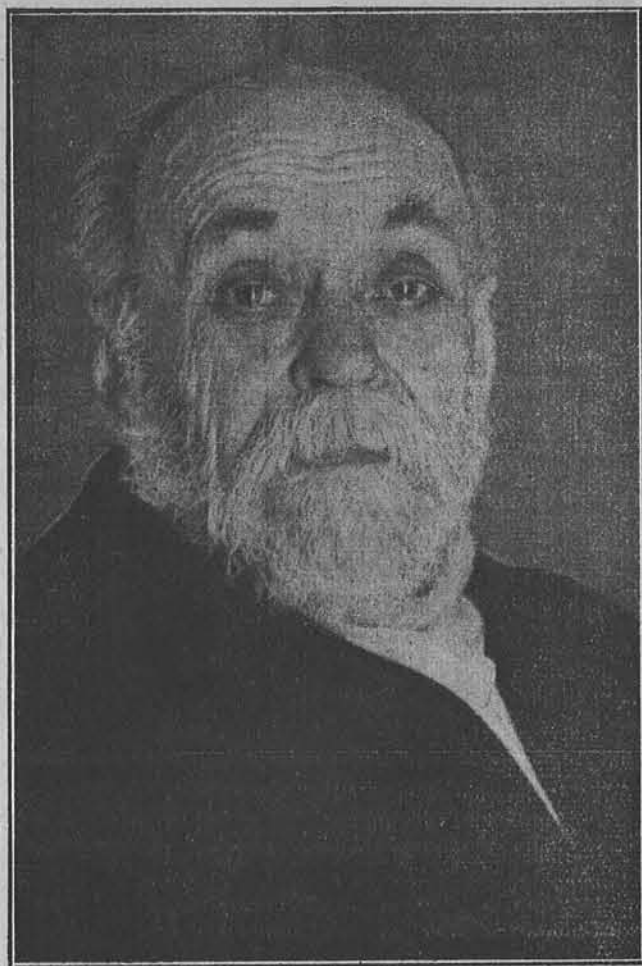
Urodziłem się na Wołyniu, w m. Dubnie, 1/13^a) grudnia 1843 r. Miasteczko to powiatowe miało podówczas wygląd zupełnie polski. Wątpię nawet czy dwie, trzy rodziny rosyjskie, w pojęciu wyrobionym później, w nim zamieszkiwały. Należało ono wówczas do ks. Lubomirskich. Właściciel jego, nie pamiętam imienia, czy nie Marcelin, już nie żył. Syn, Józef, lat moich, przebywał w Petersburgu, w Korpu-

sie Paziów. Żona, Jadwiga, z ks. Jabłonowskich, głównie za granicą. Oficjaliści — wszyscy Polacy. Wspaniały, starożytny zamek, był przez nich z mieszkały. Fara — we środku miasta, dwa klasztory na jego krańcach: bernardynów i karmelitanek, murowane, obszerne i stare, wobec dwóch nikłych cerkwi drewnianych nadawały mu pozór katolickiego. Trzecia cerkiew na wyspie, jedyna tylko murowana, była dawniej kościołem unickim. Nawet żydzi mówili głównie po polsku.

Mój ojciec, Adam Radliński, syn Ignacego, urodzony w 1794 r. po skończeniu szkoły

¹⁾ por. artykuł J. Śleszyńskiego: Żywot znakomitego syna Ziemi Wołyńskiej, „Wołyń” Nr. 35/1935.

²⁾ Daty według starego i nowego stylu.



Ignacy Radliński.

łuckiej powiatowej i Liceum w Krzemieńcu, był pisarzem a następnie podsędkiem w sądzie powiatowym, który jedynie w całej gubernii pozostawał obieralny. Sąd ten stanowili: sędzia i dwaj podsędziowie, obierani na trzy lata ze szlachty miejscowej. Trzeciego mianował rząd. I ten zwykle był Polakiem. Sędzią był wuj mojej matki, Ignacy Dubiski. Ten sędzia, wraz z kasjerem powiatowym, Ignacym Bernatowiczem, byli moimi chrzestnymi ojcami. A ponieważ i dziad mój miał imię Ignacy, ja to imię otrzymałem na chrzcie, uzupełnione przez dwa inne: Józef i Eligiusz. Ostatnie przyniosłem sobie, rodząc się 1 grudnia. Ojciec mój był dwa razy żonaty. Matka pierwszej żony mojego ojca była z domu Rutkowska z Łysina, wsi kościelnej nad Styrem, której część posiadał jej brat, Jan Rutkowski. Miała trzech mężów. Nazwiska pierwszego zapomniałem (czy nie Domaniewski?). Właśnie z tego jej małżeństwa córka była pierwszą żoną mojego ojca. Drugi — nazywał się Piątkowski. Z nim miała trzech synów: Józefa, Alojzego i Floriana. Za trzecim mężem była — Skrzyneckim. Z tym dzieci nie miała. Ponieważ była ona babką, Piątkowscy zaś wujami rodzeństwa mojego z pierwszej żony mo-

jego ojca, to z rodzeństwem tym stale podtrzymywali stosunki. Umarła ona, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Mieszkała przy najmłodszym synie Florianie, w Rusinowym Beresteczku, wiosce też nad Styrem, na przeciwnym niż Łysin jego brzegu leżącej. Parafia należała do Złoczówki. To świadczy o znacznej ludności katolickiej. Od Łysina do tego Beresteczka było zaledwie wiorst kilka. Druga żona mojego ojca była z domu Kozłowska, córka Leona i Ludwika z Dubiskich, siostry stryjecznej wzmiankowanego sędziego Dubiskiego. Była to kobieta dzielna, energiczna, sprawująca mądrze i szlachetnie rządy w rodzinie. Pamięcią sięgała chyba jeszcze XVIII stulecia, podpisując się więc, do nazwiska dodawała zawsze obywatelka i jak rozumna, godna i samodzielna obywatelka zawsze postępowała. Rodzina Kozłowskich była dość liczna. Matka moja, Anieła, była najstarszą z pięciu córek. Syn Ludwik, przedostatnie dziecko, był, a przynajmniej uchodził za najulubieńsze. Zasługiwał też na to zupełnie. Wszyscy go kochali. Dziad mój sprawował rozmaite miejskie urzędy z wyborów. Posiadał przy tym w sąsiedniej od Dubna wiosce, Młodawie, jakieś dziedzictwo, utrzymywał w mieście konie. Były to czasy pańszczyźniane. Pamiętam starego sługę, Marcina, stosownie do potrzeby lokaja lub woźnicę.

Mieszkając w jednym mieście rodzice moi z rodzicami mojej matki i to w najbliższym, nawet na miasteczko — sąsiedztwie, a częstokroć na jednym podwórzu, stanowili jakby jedną rodzinę, której faktyczną głową była moja babka, co nie uwłaczało powadze mojego ojca. Potrafili się oboje utrzymywać w granicach właściwych. Podziwiać dzisiaj muszę tę sztukę. Mając matkę swoją za świętą, a więc czcząc ją odpowiednio, wzrastałem nadto w kulcie dla babki. Z nią częste wycieczki do tej Młodawy знаjomyły mnie ze wsią. Chociaż w 1848 r. miałem zaledwie piąty rok, lecz już czytać umiałem i — zapamiętałem kilka wypadków. Przyjazd do Dubna biskupa Borowskiego z Żytomierza. Przyjęcie było uroczyste, przez rząd nakazane. Następnie — cholera, na którą zapadli: wuj Ludwik i ciotka Justyna, najstarsza z siostr mojej matki. Dalej rozmowy o wojnie węgierskiej i oglądanie wołów, pędzonych przez powracające wojska. W późnej jesieni dziadostwo z moją matką i ze mną, odbyli wycieczkę do cudownego obrazu Pana Jezusa do Dederka dla podziękowania za wyzdrowienie ciotki i wuja. Podróż ta wryła się bardziej niż inne wypadki w mej pamięci. Klasztor, kościół, mnisi, popasy, zajazdy do znajomych po drodze jak w kinematografie przesuwają się i dziś przed moimi oczyma.

W roku 1849 pamiętam przyście na świat brata Ludwika. Ojciec mój miał dwóch braci: starszego od siebie Józefa i młodszego Stanisława. Józefa nigdy nie widziałem, choć mie-

szkał w rówieńskim powiecie, we wsi Szpanowie, więc — niedaleko od Dubna. Nie pamiętam, by go i mój ojciec kiedy odwiedzał. Stanisław mieszkał w Dubnie, był żonaty z Ewą Zembruską. Nazywano go rejentem. Stryjenka była dzielną kobietą. Prowadzenie, a nawet poniekąd utrzymanie domu na jej zapobiegliwości polegało. Lecz między rodzinami braci nie było tak bliskich, ciągłych i serdecznych stosunków jak na przykład między rodziną matki. Echa przeddziejowego matriarchatu stałe dźwięczą. Z dziwactw dziecięcych zapamiętałem dwa: zrywanie się zimą z łóżka w jakim piątym roku życia jeszcze przed godziną szóstą i oczekiwanie dnia w sąsiednim pokoju, marznąć i drzeć; w ósmym czułem wielką obawę przebudzenia się w nocy. Radziłem temu w taki sposób: cały wieczór modliłem się a raczej, jednego wieczoru odczytywałem wszystkie godzinki ze *Złotego Ołtarza*, drugiego — koronki, trzeciego — litanie. Jak to skutkowało, nie pamiętam, chyba dobrze, kiedy się zwyczaj utrzymywał... Mając zaledwie lat siedem, pamiętam, że kiedy matka wyszła w odwiedziny do znajomych, a mnie pomimo próśb, by wzięła ze sobą, zostawiła w domu, więc, dla jej ukarania, umyśliłem by się napić trucizny na muchy. Ktoś nadszedł. Zamiaru nie wykonałem. Lata 1849—1851 mroczą się w mej pamięci niby senne widziadła. Ojciec z pierwszego małżeństwa miał troje dzieci: syna Konstantego, urodzonego w 1830 r. i dwie córki: Sabinę i Elodję. Sabina była w wieku mojej matki, wcześniej zamaż wyszła za Ignacego Jarząbkowskiego, ze znanej w powiecie łuckim rodziny. Elodia długi czas mieszkała u nas, nim ją ostatecznie zabrała babka jej do Rusinowego Beresteczka.

Matka moja, będąc wielce dobra, łagodna i prawa, była w zupełnej zgodzie z pasierbami. Jarząbkowscy mieszkali wówczas w Jarosławicach, wielkiej wsi na drodze do Łucka, na dzierżawie. Matka jakoś latem w 1851 r. pojechała do nich. Ja pozostałem w domu. Czytałem wówczas *Zygmuntowskie czasy* Kraszewskiego. Marzyłem, że kiedyś pobuduję kościół, w którym będę pochowany, że — może będę papieżem, gdy zostanę księdzem, lub — królem polskim: dość skromnie. Do militaryzmu nigdy nie miałem usposobienia. Jaką więc drogą to ostatnie, zostanie królem — stać się miało — nie pamiętam... Życie religijne było wielce rozwinięte w miasteczku. Kościół — stanowił jego ognisko. Proboszczem był ksiądz dziekan i kanonik Leon Szumkowski, ex-pijar, człowiek, którego rozum, wymowa, sposób celebrowania na uroczystościach, głos przy śpiewaniu, podziwiali wszyscy. Wielce chłodny, mało dostępny, podlegający wskutek swej stałej zażyłości z pewną wybitną i zamożną parafianką stałemu śledzeniu każdego kroku swego przez wszystkich, (choć wszyscy przez lat dziesiątki

mogli do tego przywyknąć) był ogólnie poważany¹⁾. Jeszcze do mszy nie służywał, lubiłem jednakże przebywać w kościele. Stąd nastroj poważniejszy w marzeniach i kierunkach. Czytane powieści budziły i karmiły wyobraźnię...



Dubno — Kościół.

W roku 1852, na początku jego, wysłuchałem rozmowy ojca z matką. Ojciec mówił, że z Żytomierza ma nadjechać do Dubna urzędnik specjalnie na to wysłany, dla zrewidowania Sądu Powiatowego, który się utrzymał wyjątkowo w całej gubernii w składzie wybieralnych sędziów. Ojciec przewidywał fatalne skutki tej rewizji. Ja zacząłem płakać, a płakałem tak gorzko, że rodzice poczęli mnie uspokajać, pocieszać, zapewniać, że nic tak groźnego oczekiwać ich nie powinno. Były to pierwsze łzy nad swym losem, przełane przy wejrzeniu w przyszłość. Początek zrobiony. Tylko za wcześnie. Wykazane pesymistyczne usposobienie już mnie od tej chwili nie przestawało przez całe życie dręczyć... Obawy ojca się sprawdziły. W marcu trzech członków Sądu z wyborów otrzymali dymisję. Nasłani nowi byli Polacy, lub za Polaków mogący uchodzić, ale już nie wybrani z miejscowej szlachty, tylko biurokraci, wprawdzie wszyscy trzech rodem z Wołynia. Przypominam sobie nazwisko sędziego: Oratowski. Rodzice moi narazie zmienić musieli mieszkanie na mniejsze i gorsze. Rozpoczęła się troska o chleb powszedni. Rodziny szlacheckie wskutek obszernych koligacji zawsze oczekiwać mogą spadków z rozmaitych stron, w linii ojca i matki. Spadki te były z góry przewidywane i na nie też zawsze liczono. Nie inaczej też było i z moją, też ze stron obu, matki i ojca, można było ich oczekiwać — ze strony ojca. W pamięci mojej pozostało nazwisko niejakej Dziusinej. Miała to być bliska krewna mojego ojca (a może nawet macocha), której mąż umierając zapisał doży-

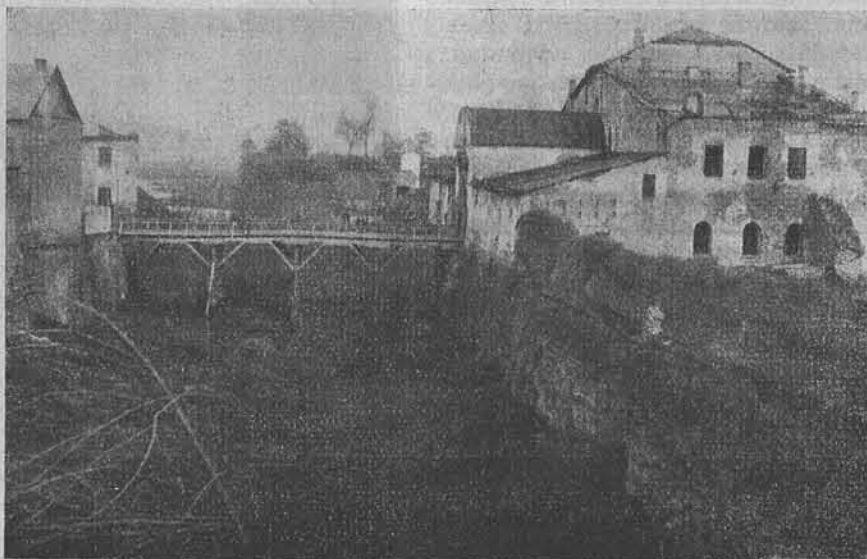
¹⁾ Owa parafianka nazywała się Alina Sobolewska, lecz ponieważ była pasierbicą Rudzkiego, była nazywana Rudzką.



wocie na wiosce. Owdowiawszy wyszła za jakiegoś Dziusia.

Z dawnych, bardzo dawnych czasów, pozostali na Wołyniu adwokaci. Z miejscowej szlachty, a nawet obywateli, przez prawa obowiązujące nie mieli określonego i uznanego, jak następnie przysięgli stanowiska. W sprawach, których prowadzenia podejmowali się, występowali jako prywatni plenipotenci procesujących się stron, czego to prawo zabronić nie mogło. W każdym powiecie przebywał jeden (lub dwóch nawet) taki obrońca. Głośniejsi na

pobiegały zaledwie ostatecznemu niedostatkowi. Lecz sprawy szły coraz gorzej. Mieszkania coraz na gorsze zużycie należało... Kwestia szkoły dla mnie wcale przez rodziców nie była podejmowana. W Dubnie żadnej nie było. Niejaki Wilczyński uczył u siebie prywatnie przedmiotów szkolnych, pobierając po dwa ruble na miesiąc za całodzienną naukę, lecz by mnie do niego posyłać, ani ojcu, ani matce do głowy nie przychodziło. I dobrze się stało. Zresztą, czegoż bym się u niego mógł nauczyć. Francuskiego i arytmetyki uczyła mnie sama



Dubno — Zamek.

parę powiatów rozciągali swą praktykę. Na łucki i dubieński w owe czasy (1840—1855) słynął Antoni Peretiatkowicz. Owóż w ręku i we władaniu jego znalazło się owo dożywocie Dziusinej. On urządził spłatę jego i otworzył swą kieszeń dla spadkobierców. Korzystali z tego trzech bracia, ojciec mój i dwaj stryjowie, i za gotówkę, otrzymywaną w każdej większej potrzebie, zrzekali się częściowo swych praw do całości spadku. Często słyszałem o podróży ojca do Peretiatkowicza i o jego przybyciu do Dubna. Pamiętam smutną scenę w roku 1853 czy 4-tym, gdy się okazało, że z całego spadku po Dziusinie pozostało zaledwie paręset rubli. Otrzymawszy je ojciec złożył u jednego żyda, właściciela zajezdnego domu, od którego już nie setkami, tylko dziesiątkami rubli wybierał, aż wybrał. Tak poszedł i przeszedł jeden spadek...

Powracam do wypadków, które wpływały na mój rozwój umysłowy na tle życia rodzinnego i w zależności od losu rodziców. Pomiedzy 1852—1856 ciężkie były te losy. Ojciec stałego zajęcia nie znalazł. Dorywcze, jak działały majątkowe lub inne przygodne, utrzymania nie zapewniały. Praca i oszczędność matki za-

matka. O rosyjskim—nie myślano wcale. Szkoła powiatowa w Łucku i gimnazjum w Równem za rodzaj Syberii w wyobraźni wszystkich uchodziły. Nawet, pomijając już względy kosztu, nie oddaliby mię do nich rodzice. Jakem wspominał już, nie miałem żadnych towarzyszy. Bez nich żadnych zabaw chłopięcych nie mogłem uprawiać. Nie pamiętam nawet, czym posiadał piłkę. Napewno nie. Zawsze wśród starszych od siebie (ów wzmiankowany Miecio też był starszy), daleki od rówieśników i zabaw z nimi, byłem nad lata poważny i do innego życia nawet nie tęskniłem.

Wcześniej się nauczył sługiwać do Mszy (chyba już w 10-tym roku życia), — nauczywszy się brałem czynny udział w życiu kościelnym. Byłem znany księżom miejscowym i — nawet przyjezdnym. Na procesjach, czy to w kościele odbywanych, czy z jednego kościoła do drugiego, nosiłem krzyże, błagając Boga o polepszenie bytu moich rodziców. Te praktyki kościelne zastępowały wykształcenie religijne, organiczne jak zwykle Katechizmem i Historią Świętą. Więcej one wpływały na rozwój uczucia niż umysłowy. Ten odbywał się w inny sposób.



W domu dziadostwa wuj Ludwik wprowadził był zwyczaj czytania wieczornego. Miejscowa księgarenka dostarczała nowości, głównie literackich. W literaturze panował Kraszewski. Jego też powieści były przeważnie odczytywane na owych posiedzeniach. Tą drogą poznawałem celniejsze: *Powieść bez tytułu*, *Dwa światy*, *Interesa rodzinne*, *Jermole*. Wysłuchanie pierwszej zwłaszcza wywarło wpływ na całe życie. Nie

mając pojęcia o uniwersytecie i naukach w nim wykładanych, jako całości, rozczulałem się losem Szarskiego, głównego jej bohatera, aczkolwiek nic mnie z nim wspólnego nie łączyło. Myśl wstąpienia na fakultet przez niego wybrany już mnie wówczas opanowała, chociaż nie zdawałem sobie sprawy jakby to się stać mogło. Z możliwości dostawiania książek skwapliwie korzystałem i je z zapałem chłonałem.

Zbigniew Rewski (Łuck).

Przyczynek do dziejów architektury barokowej na Wołyniu.¹⁾

Kościół w Uściługu uległ w XIX wieku przebudowie na cerkiew. Najbardziej raziące



Uściług. Statua Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia.

Fot. J. Bulhak.

znamiona tej przemiany zostały już dawno usunięte. Pozostała z tych czasów zmniejszona wysokość dachów oraz szczytu fasady, brak

¹⁾ Dokończenie artykułu z n-ru 1-go, pod tym samym tytułem.

dwu figur świętych po bokach fasady, oraz znaczne оголоcenie wnętrza z wyposażenia kościelnego. Wszystko to odbija się ujemnie na wyglądzie estetycznym kościoła.²⁾ Należy o tym pamiętać przy ocenianiu architektury zabytku, jako pracy Fontany. Natomiast pomoc w tym względzie może okazać kościół w Lubartowie, jako że zachował się szczęśliwie bez widoczniejszych zmian. Kościół ten wzniesiony został w roku 1744 z fundacji Pawła ks. Sanguski marsz. w. ks. lit.

Jest to skromny barokowy kościół w typie wytworzonym przez surową regułę zakonu O.O. Kapucynów. Stąd główna wartość tej architektury zasadza się w proporcjach przy braku oryginalnych elementów architektonicznych.

Widoczna jest umiejętność w przeprowadzaniu poziomych podziałów na kondygnacje oraz przeciwstawienia im pionu, podkreślonemu otworami oraz wyniosłym szczytem zamykającym kompozycję. Rokokowego wdzięku i miękkości dodają fasadzie delikatne profile oraz układy pilastrów, wytłoczyn i lizen. Kościół w Uściługu ustępuje nieco pod tym względem kościołowi w Lubartowie.

²⁾ Parafia ma zamiar restytuować dawny stan rzeczy; jeden z posągów (św. Franciszek) zachował się na miejscowym cmentarzu.

Od Redakcji.

Ponieważ Redakcja otrzymała szereg wierszy i nowel komunikujemy uprzejmie, że „Ziemia Wołyńska” nie będzie zamieszczała żadnych utworów literackich. Stanowisko to jest spowodowane tak szczupłością pisma jak i jego charakterem.



Uściług. Posąg św. Franciszka.

Fot. J. Bułhak.

Jan Suszyński (Łuck).

○ konserwację zamku Lubarta w Łucku.

Od roku 1922 po dzień dzisiejszy niejednokrotnie dawne Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, następnie przekształcone w Wołyńskie T-wo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości, a obecnie istniejące jako Polskie T-wo Krajoznawcze, Oddział w Łucku, stale poruszało i porusza sprawę konserwacji zamku Lubarta i uporządkowania jego zewnętrznego otoczenia, jako też rozwiązania wnętrza.

Zamek księcia Lubarta znany jest na kartach historii Polski; wiele dawnych, doniosłych wypadków dziejowych łączy się z łucką warownią. Wspomnijmy choćby tylko zjazd monarchów z roku 1429, odbyty w Łucku z królem polskim Władysławem Jagiełłą na czele. Od XIV w. do r. 1794 zamek Lubarta był siedzibą wielkorządców Wołynia: książąt litew-

Można by taką architekturę określić, jako skromną, lecz starannie, lecz przemyślaną odmianę rokokowego baroku.

Przed kościołem w Uściługu rozplanowany został cmentarzyk w prostokątnym ogrodzeniu ze Stacjami Męki Pańskiej. Ciekawe, iż w umowie z architektem mówi się: „...aby cmentarza mury okragło w ował były wystawione”. Pośrodku cmentarzyka stała figura Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia. Z boku kościoła przylega prosty blok zabudowań klasztornych.

Trzynawowe sklepienie wewnątrz reprezentuje skromną architekturę późno-barokową. Zachowała się tylko część ołtarzy, projektowanych przez Fontanę. Jest rzeczą widoczną, iż architekt Paweł Fontana stworzył zarówno w Lubartowie, jak i w Uściługu prace nietylko poprawne, lecz nie pozbawione cech bardziej indywidualnych.

Architekt ten należy niewątpliwie do tego licznie rozgałęzionego rodu, który w XVII-tym i XVIII-tym wieku dał zarówno Italii, jak Polsce wielu wybitnych artystów.³⁾

Skonfrontowanie umów z malarzami z pozostałością dekoracji kościoła w Uściługu będzie wymagało dodatkowych badań.

³⁾ Zbigniew Rewski, Działalność architektoniczna warszawskich Fontanów. Biuletyn historii sztuki i kultury. Nr. 4/1934 r.

się zamierzających sławnych dziejów, a przez to pogłębiają swoje wiadomości o ojczyźnie i o złączonej z nią ziemi wołyńskiej. Dlatego też opieka nad zabytkami wszystkich zainteresowanych w tym czynników państwowych, samorządowych i społecznych, winna być nie tylko jak najserdeczniejsza, ale przede wszystkim skuteczna. Zabytki trzeba kochać i starać się za wszelką cenę zachowywać je dla potomności.

Sprawa zamku Lubarta była już rozpatrywana w r. 1928 na radzie miejskiej m. Łucka. Wówczas to Wołyńskie T-wo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości wysnęło pewne konkretne wnioski, które warto przypomnieć:



1. Straż ogniowa, znajdująca się obecnie na zamku Lubarta — z jednej strony jako czynnik szpecący zamek przez budkę i sygnały ogniowe, znajdujące się na jednej z wież, przez stajnię, warsztaty i składy siana, z drugiej jako czynnik wpływający na zrujnowanie ścian i wież, przez ciągłe wstrząsy przy wjeździe i wyjeździe straży — powinna być natychmiast z zamku usunięta.

2. W najbliższym czasie powinna być przeniesiona do innego miejsca szkoła powszechna, znajdująca się obecnie w tak zwanym domku szlacheckim na zamku.

3. Wszystkie naleciałości na podwórzu zam-

kowym, jak płoty, stajnie, warsztaty, przybudówki e. t. c. powinny być usunięte.

4. W domku, gdzie zamieszkuje obecnie komendant Straży Ogniowej, powinno być muzeum.

5. Po zabraniu z zamku szkoły powszechnej, w domku szlacheckim można będzie rozszerzyć Muzeum Wołyńskie, a również urządzić bibliotekę dzieł naukowych i sale do pracy naukowej.

6. Przeprowadzić niezbędne roboty zabezpieczające od dalszego rujnowania się wież zamkowych, a również jego ścian. Zewnętrznie zabezpieczyć stoki góry zamkowej od zrujnowania.

Polskie T-wo Krajoznawcze, Oddział w Łucku, w roku bieżącym znów podjęło tę sprawę, wyznaczając komisję techniczną, złożoną z rzeczoznawców, w celu określenia niezbędnych robót przy konserwacji zamku, a również podania minimalnej sumy potrzebnej dla przeprowadzenia tych prac. Następnym etapem pracy ma być powołanie przez T-wo Krajoznawcze specjalnego komitetu ochrony zamku Lubarta, który będzie musiał w jak najkrótszym czasie zebrać niezbędne środki i nakreślić plan robót konserwatorskich.

Pamiętajmy, że zamek Lubarta stanowi jedną z główniejszych i ciekawszych atrakcji przy zwiedzaniu Łucka, czy to przez całe grupy turystów, czy przez pojedyncze osoby z kraju lub zagranicy. Nie jest to tylko przeświadczeniem nas, mieszkańców Wołynia. Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć następujący fakt: Kilka lat temu odwiedził Łuck profesor uniwersytetu w Montrealu dr W. Cealdwell, członek Londyńskiego T-wa Geograficznego. Przy zwiedzaniu zamku, wczuwając się w jego historyczną przeszłość powiedział, że gdyby taki zabytek posiadała Ameryka, to trzymałaby go pod kloszem.

My oczywiście tak daleko nie chcemy iść, nie rozporządzamy na to odpowiednimi środkami. Miejmy jednak nadzieję, że przy poparciu czynników miarodajnych, a szczególnie w tym wypadku zarządu m. Łucka, zamek Lubarta jeszcze w tym roku zostanie doprowadzony do należytego porządku tak, że konserwacja jego murów uchroni go od zagłady.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Z literatury prehistorycznej dotyczącej Wołynia.

J. Fitzke. *Badania archeologiczne w Gródku, pow. Łuck. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności. Tom XLII (1937) Nr 3, str. 82-84.*

Autor przedstawił wyniki przeprowadzonych przez siebie poszukiwań archeologicznych z ramienia Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku na polu Pęcaka w Gródku (pow. Łuck).

gdzie został zbadany wczesnohistoryczny kurhan szkieletowy Derewlan oraz szkieletowy grób scytyjski z V—IV w. przed Chr.

Wł. Nielipiński. *Szczątki scytyjskie z Gródka, w powiecie łuckim na Wołyniu.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. Tom XLII (1937) Nr 3, str. 84 — 86.

Przekazany przez Woł. T-wo Przyj. Nauk w Łucku do Zakładu Antropologii U. J. w Krakowie szkielet z grobu scytyjskiego odkrytego jesienią 1936 r. na polu Pęcaka w Gródku pow. Łuck został przez autora zbadany, z podaniem wymiarów poszczególnych części (szkieletu), na podstawie których wykazał autor związek naszego szkieletu z rasą nordyczną.

Z. L. ski. *Wczesnohistoryczne grodzisko w Korszowie, w pow. łuckim, woj. wołyńskim.* Przegląd archeologiczny. Tom VI, zesz. I. Poznań 1937, str. 107—110, ryc. 1—6.

W niewielkim czterostronicowym artykule podaje autor dość szczegółowy opis dużego, wczesnohistorycznego grodziska w Korszowie (pow. Łuck), zw. „Zamkiem” zaliczając je do nizinnych, dwudziałowych grodzisk wczesnohistorycznego okresu. Po omówieniu następnie historii badań na tym grodzisku, rozpadających się na dwie fazy (pierwsza obejmuje poszukiwania dorywcze, druga badania systematyczne w latach 1934—1936), przystąpił autor do opisu przeprowadzonych przypadkowo przekopów w latach 1922, 26 i 27 i do opisu znalezionego tamże materiału archeologicznego. W końcowym ustępie wspomina autor o znajdowaniu na tym grodzisku zabytków z okresów wpływów rzymskich i wędrowek ludów oraz okresu wczesnohistorycznego wysuwając stąd wniosek o nieprzerwanym osadnictwie na tym miejscu od III — XIII w. po Chr. Brak zaś materiału z XIV i XV w. nasuwa przypuszczenie wyludnienia grodziska, co wiązałoby się z kataklizmami dziejowymi (zw. przez kronikarzy „ruiną”), jakie w tym czasie przeżywał Wołyń, a z nim i korszowskie grodzisko.

A. Szlankówna. *Ekspedycja Uniwersytetu Jagiellońskiego bada podolskie i wołyńskie kurhany.* Kurjer Literacko-Naukowy, Nr 31 (1937) str. IX (491).

Uczestniczka ekspedycji archeologicznej U. J. w Krakowie, zorganizowanej przez prof. T. Sulimirskiego z wiosną ub. roku na Podole i Wołyn, podaje w krótkim artykule trasę i wyniki najważniejszych wykopalisk wspomnianej wyprawy. Przy czym zaznaczyć należy, że badania na terenie pow. krzemienieckiego prowadzone były z ramienia Woł. T-wa Przyj. Nauk w Łucku.

Prof. T. Sulimirski. *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. Tom XLII (1937) Nr 8, str. 226—227.

Prof. Sulimirski podał sprawozdanie z urzędzonej przez siebie z wiosną ubiegłego roku wycieczki badawczej, z ramienia P. A. U. w Krakowie i Woł. T-wa Przyj. Nauk w Łucku na teren Małopolski Wschodniej i Wołynia w czasie której (n. p. w miejscowościach Buhłów, Łozy, Bodaki, Spikołosy, Wilia, Bryków pow. Krzemieniec) zbadano cały szereg kurhanów neolitycznych i wczesnohistorycznych oraz skorygowano informacje, odnoszące się do istnienia w pow. krzemienieckim stanowisk przedhistorycznych, podanych swego czasu przez archeologa rosyjskiego Antonowicza.

G. Leńczyk. *Dwa sprawozdania z wakacyjnych wycieczek na Wołyn i w powiat sieradzki.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. Tom XLII (1937), Nr 8, str. 222 — 229.

W części pierwszej sprawozdania I, zatytułowanej „Rozmieszczenie grodzisk i zamczysk w województwie wołyńskim”, przedstawił dr. Leńczyk krótki opis grodzisk i zamków wołyńskich, następnie zestawił je powiatami: Krzemieniec, Dubno, Włodzimierz, Łuck, Równe, Zdobunów, Luboml, Kowel i Kostopol, które bądź sam zwiedzał, bądź informacje do nich zebrał w Muzeum Wołyńskim, posługując się przy tym znajdującą się tam mapą archeologiczną. Wycieczka dr. Leńczyka, urządzona wspólnie przez Muzeum Archeologiczne i Komisję Antropologii i Prehistorii P. A. U. i Woł. T-wo Przyj. Nauk w Łucku, miała na celu zapoczątkowanie inwentaryzacji grodzisk i zamków na terenie Wołynia.

J. Fitzke. *Odkrycie ziemianek starszej ceramiki wstęgowej w Łucku.* Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. Tom XLII (1937) Nr 8, str. 231 — 232.

Przedstawiony na posiedzeniu Komisji Antr. i Preh. P. A. U. krótki komunikat, omawiający odkrycie neolitycznych ziemianek kultury ceramiki wstęgowej w Łucku (przedmieście Hnidawa), w czasie prowadzonych tam na wiosnę ub. roku poszukiwań archeologicznych z ramienia Woł. T-wa Przyj. Nauk w Łucku. Pokrewieństwo, jakie zachodzi (zaznacza autor) między materiałem z Hnidawy a materiałem np. z terenu krakowskiego, pozwala wyprowadzić ludzi kultury ceramiki wstęgowej z zachodniej Polski.

J. Fitzke.

Łucki zeszyt „Ziemi”

Z dużym opóźnieniem ukazał się monograficzny zeszyt „Ziemi”, poświęcony Łuckowi. Ma on charakter numeru podwójnego za listopad — grudzień r. ub.

Kartę tytułową zdobi reprodukcja akwareli Kaz. Wojniakowskiego, przedstawiająca zamek Lubarta w końcu XVIII w. Dopelnienie tej ilustracji stanowi dłużny urywek opisu wrażeń

z pobytu J. U. Niemcewicza w Łucku w r. 1816, a więc w okresie głębokiego upadku miasta po rozbiórce kraju.

We wstępnym artykule p. t. „Łuck na tle dziejów” dr. Julian Nieć daje szeroki pogląd na rolę miasta w przeszłości, poczynając niemal od zarania dziejów po czasy Polski Odrodzonej. Jest to pierwsza próba tego rodzaju ujęcia historii Łucka. Właściwy autorowi żywy i płynny język sprawia, że pracę czyta się lekko i z zajęciem.

Z kolei idzie wspomnienie p. Jana Suszyńskiego, b. burmistrza m. Łucka, o wizycie Marszałka Józefa Piłsudskiego w r. 1922. Artykuł ten przynosi szereg mało znanych szczegółów z życia Marszałka. Niektóre z nich znalazły już świadectwo w drukowanych przed kilku laty w Il. Kurjerze Codziennym wspomnieniach ks. bisk. Ign. Dubowskiego, b. ordynariusza łuckiego. Dotyczy to zwłaszcza przeżyć ówczesnego Naczelnego Wodza w pałacu biskupim w Żytomierzu. Takie potwierdzenie powiększa jeszcze wartość relacji p. J. Suszyńskiego.

Inż. Adam Jurewicz-Juraniec omawia możliwości rozwojowe m. Łucka. Po raz pierwszy zostały tu zreferowane w sposób przystępny założenia planu zabudowania Łucka.

Roślinność okolic Łucka na tle warunków naturalnych przedstawia dr. Stefan Macko, zasłużony badacz przyrody wołyńskiej. Temat, jak i sposób ujęcia zainteresują głównie specjalistów. Artykuł jest ilustrowany zdjęciami i rysunkami autora.

Syntetyczny i wyczerpujący przegląd zabytków artystycznych daje konserwator U. Woj. Woł. Zbigniew Rewski. Praca ta jest tym cenniejsza, iż nie tylko, jak stwierdza autor, „zabytki Łucka nie zostały dotąd naukowo zbadać”, ale, musimy dodać, nawet nigdzie nie były omówione przez fachowców. Zwiększa to jeszcze bardziej wartość artykułu.

O muzeum Woł. T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku pisze szeroko kustosz tej instytucji Jan Fitzke. Artykuł ma charakter opisowo-informacyjny. Z pożytkiem przeczyta go pracownik naukowy, jak i ten, kto chce sobie utrwalić w pamięci i ocenić oglądane eksponaty.

Charakter „wołyński” omawianego numeru „Ziemi” akcentują recenzja t. V. i VI „Rocznika Wołyńskiego”, dłuższa notatka o działalności Woł. T-wa Przyjaciół Nauk w r. 1937, wreszcie bibliografia prac o Łucku publikowanych na łamach czasopisma w okresie 27 lat jego istnienia.

Z tego ostatniego dowiadujemy się, iż już w r. 1910 w pierwszym roczniku pisano „o baszcie zamku w Łucku”. W r. 1912 dużo miejsca poświęcono Karaimom łuckim. Rozwinęła się koło tej kwestii żywa polemika.

W latach powojennych, oprócz dwóch notatek i recenzji pracy o Łucku dr. Wojnicza, ukazały się jedynie dwa artykuły o Muzeum Wołyńskim.

Widzimy więc, że materiał zgromadzony w obecnym zeszycie monograficznym, przewyższa jakościowo i ilościowo wszystko, co drukowano dotychczas na łamach „Ziemi”, tego najpoważniejszego i najbardziej zasłużonego pisma krajoznawczego.

Wspomnieć jeszcze warto, że artykuły są bogato ilustrowane. Ogółem zeszyt zawiera 16 zdjęć i rysunków. Doskonały papier i szata graficzna dopełniając reszty. Oddział Łucki P. T. K. przygotowaniem tego wydawnictwa zapisał w swoim dorobku poważną pozycję.

Zeszyt łucki „Ziemi” powinien się znaleźć w ręku każdego, kogo los z Łuckiem związał w ten czy inny sposób. „Nie przystoi bowiem żyć we własnej ojczyźnie, jak w nieznanym kraju”, że użyjemy tu słów kronikarza, mieszczanina z XVII w.

T. G.

Uwaga: cena zeszytu tylko 1 zł. Do nabycia w sekretariacie Oddz. Łuckiego P. T. K. (ul. Bol. Chrobrego 15).

== RUCH TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZY. ==

Działalność Zarządu Okręgu.

W styczniu odbyło się jedno posiedzenie Zarządu Okręgu, na którym głównie były omawiane sprawy związane ze zjazdem delegatów. Opracowano i przyjęto, według projektu wiceprezesa mgr T. Gumińskiego, program działalności i kalendarzyk ważniejszych prac w r. 1938. Ustalono także projekt podziału funduszy oddziału łuckiego w związku z wyodrębnieniem kasy Okręgu.

Poza tym działalność Zarządu Okr. rozwija się zgodnie z planem. Z zamierzeń na styczeń zrealizowano: a) wydanie pierwszego numeru

„Ziemi Wołyńskiej” i b) odbycie Zjazdu Delegatów.

W toku jest uruchomienie wystawy objazdowej prac fotograficznych prof. Bułhaka na tematy wołyńskie i akcja odczytowa.

W lutym nastąpi uporządkowanie spraw muzealnych na terenie Okręgu. Dotyczy to Dubna i Ostroga.

Z życia Oddziału Ostrogskiego.

Na Wołyniu jest dotychczas zaniedbana sprawa znakowania szlaków turystycznych. Brak jest także w wielu ośrodkach tablic informacyjnych.

Chlubny wyjątek w tym względzie stanowi Ostrog z okolicą. Ktokolwiek jechał autobusem od stacji kolejowej do miasta, ten nie mógł nie zauważyć przydrożnych tablic, pokazyjących rozmiarów, z szematycznym planem szlaków turystycznych. Podobnie rzucając się w oczy tablice w samym Ostrogu.

W Międzyrzeczu Ostrogskim, Dermaniu i Monastyrku ujrzyć można przy ważniejszych zabawkach tablice ze zwięzłymi objaśnieniami historycznymi.

Urządzenia te są dorobkiem Oddziału Ostrogi, który w tej dziedzinie wyprzedził wszystkie inne.

Statystyka turystyczna Wołynia.

Według danych Urzędu Wojewódzkiego ruchu turystyczny stale rośnie. Mówią o tym liczby osób korzystających z urządzeń turystycznych w ostatnich dwóch latach.

Wzrasta zainteresowanie szlakami wodnymi Wołynia. W r. 1937 w nadbrzeżnych schroniskach Bugu, Turii, Ikwy, Styru, Słuczy i Horynia udzielono noclegów 1003, gdy w r. 1936 tylko 807. Największą frekwencją cieszyła się Janowa Dolina — 456 (157) i Dubno — 222 (143). Liczby w nawiasie dotyczą r. 1936.

Ogólnie można zanotować wzmożenie się ruchu turystycznego na Horyniu, a niewielkie osłabienie na Styrze.

Rośnie zainteresowanie się turystów Krzemieniem, Sokolą Górą i pobożowiskami legionowymi.

Żurawicze (pow. łucki) i Huta Stepańska (pow. kostopolski), jedyne na Wołyniu uzdrowiska z kąpielami błotnymi również wskazują wzrost frekwencji. Pierwsze z nich w r. 1937 odwiedziło 200 osób, drugie 543. Odpowiednie liczby z r. 1936 wyglądają następująco: 150 i 455 osób.

Stacją turystyczną zimową jest jedynie Krzemieniec.

W sezonie 1935/36 zanotowano tam 175 osób, w r. 1936/37 — 373.

Z pośród letnisk największą zwolenników ma Nowostaw w pow. rówieńskim. W r. 1936 było tam letników 2737, w r. 1937 — 4006.

Wartość podanych liczb dla polityki turystycznej na Wołyniu znacznie by wzrosła, gdyby można było ustalić rejony kraju, skąd pochodzili poszczególni turyści, jak też liczbowy stosunek wzajemny młodzieży i osób starszych.

Turystyczne książeczki oszczędnościowe.

Zarząd Oddz. Kostopolskiego, chcąc ułatwić członkom udział w ruchu turystycznym, a zwłaszcza inteligencji pracującej, realizuje bardzo ciekawą inicjatywę.

Oto w porozumieniu i na wniosek P. T. K. Komunalna Kasa Oszczędności pow. kostopolskiego uruchomiła nowy dział oszczędności t. zw. turystycznych, które ciążą z góry

przeznacza na cele turystyki krajowej. Wkłady miesięczne, poczynając od 2 zł miesięcznie tworzą kapitał, który K. K. O. ze swej strony uzupełnia, udzielając krótkoterminowej pożyczki w wysokości do 100% wpisanym do książeczki oszczędności.

Zaznaczyć należy, że książeczka taka opatrzona jest napisem „turystyczna” i suma na nią złożona może być podjęta tylko za zgodą Oddziału. Ma to na celu zagwarantować w pewnym stopniu właściwe zużycie oszczędności.

Oddział Kostopolski i harcerstwo.

W r. ub. Oddział podjął współpracę z miejscową młodzieżą harcerską. Hufcowi harcerzy w Kostopolu poruczono opracowanie metryk terenów obozowych w Derażnem, Korczyni, Kaczanach i Zulni, udzielając na koszt 50 zł zasiłku. Metryki te harcerze przygotowali i są już one przesłane Woj. Kom. Turyst. w Łucku.

Harcerki znów otrzymały 25 zł subsydium na akcję obozową pod warunkiem, że sporządzą krajoznawczy opis swej letniej wędrowki po ziemi wileńskiej. Wyniki spostrzeżeń, nader ciekawych i różnorodnych, ujęła w formę referatu p. H. Sopolanka. Był on odczytany na jednym z posiedzeń Zarządu Oddziału.

Zebrań doroczne Oddziału Łuckiego.

W czwartek dn. 17 b. m. o godz. 18-ej odbyło się w sali konferencyjnej Wydz. Kom.-Bud. U. Woj. Woł. (ul. Bol. Chrobrego 15) walne zebranie członków Oddziału łuckiego.

Porządek dzienny obejmował m. in.: a) sprawozdanie z działalności Zarządu i Kom. Rew. w r. 1937, b) program pracy i budżet na r. 1938, c) wybory władz, d) ustalenie składki członkowskiej na r. b.

Jak wiadomo dotychczasowa składka członkowska wynosiła 12 zł rocznie, z czego 2 zł przekazywano Zarządowi Głównemu w Warszawie, reszta zostawała w kasie Oddziału.

Na zebraniu, zwołanym na 17 b. m., Zarząd Oddziału wystąpił z wnioskiem o obniżenie składki rocznej do 9 zł. Członkowie korzystający ze zniżek turystycznych na kolejach będą oprócz tego uiszczać 3 zł przy odbiorze legitymacji.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w najbliższym numerze.

Prenumerata „Ziemi”.

Administracja „Ziemi” organu Zarządu Głównego P. T. K. w Warszawie cofnęła z dn. 1 stycznia r. b. wszelkie ulgi przy prenumeracie zbiorowej. Podana więc w poprzednim numerze informacja jest nieaktualna.

Obecnie roczna prenumerata „Ziemi” dla członków P. T. K. wynosi 10 zł rocznie, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł 50 gr; dla innych — 15 zł rocznie. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Nowy Świat 29, II p. Konto P. K. O. 27441.

Zjazd delegatów Oddziałów Okręgu Wołyńskisgo P. T. K.

W niedzielę, dn. 23 stycznia r. b., w siedzibie Woł. T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku, po kilkuletniej przerwie, odbył się zjazd delegatów Oddziałów P. T. K. na Wołyniu, zwołany przez tymczasowy Zarząd Okręgu, będący emanacją Zarządu Oddziału Łuckiego.

Na zjeździe reprezentowane były Oddziały Łucki i Rówieński, ponad to stawili się w kompiecie członkowie Zarządu Okręgu. Nie przyszła delegatów Oddziały: Dubieński, Kostopolski, Ostrogski i Włodzimierski. Mimo to na ogólną liczbę 633 członków P. T. K. na Wołyniu, dysponujących 21 głosami, na Zjeździe reprezentowanych było 16 głosów. Szczęśliwy ten zbieg okoliczności był wywołany udziałem delegatów najliczniejszych Oddziałów.

Prezydium Zjazdu tworzyli. inż. Wacław Gordziałkowski jako przewodniczący i asesorem pp. Jan Suszyński (Łuck) i dyr. Tadeusz Górnicki (Równe). Na sekretarza powołano p. Józefa Romanowskiego.

Zagajając obrady, przewodniczący zaznaczył, że zjazd odbywa się na progu drugiego dziesięciolecia ruchu turystyczno-krajoznawczego na Wołyniu, zapoczątkowanego w r. 1927 przez Woł. T-wo Krajoznawcze i Opieki na Zabytkami. Następnie scharakteryzował dotychczasowy dorobek, podnosząc zasługi założyciela T-wa inż. Franciszka Księżopolskiego, p. Józefa Romanowskiego, który od początku piastuje mandat sekretarza Zarządu.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, w związku z 75 rocznicą powstania styczniowego, na wniosek przewodniczącego uczczono chwilą skupienia pamięć bohaterskich jego uczestników.

Sprawozdanie z działalności tymczasowego Zarządu Okręgu w r. 1937 złożył wiceprezes mgr. Tadeusz Gumiński.

Okres sprawozdawczy zaznaczył się głównie wysiłkami natury organizacyjnej. Początkowa liczba 4 Oddziałów zwiększyła się o 2 nowe we Włodzimierz i Dubnie. Nastąpiła aktywizacja działalności Oddziału w Ostrogu. Poczyniono starania o utworzenie nowych placówek w Kowlu i Sarnach. Przeprowadzono wizytację Oddziałów już istniejących. Wyjazdów członków Zarządu w sprawach T-wa na teren województwa było 12. Nad to przedstawiciele Okręgu wzięli udział w zjeździe walnym P. T. K. w Bydgoszczy i dwóch posiedzeniach władz centralnych w Warszawie.

Propagandę P. T. K. prowadzono, wydając własny biuletyn prasowy.

Majątek Okręgu wzrósł o nabyte nad jez. Świtiaż w pow. lubomelskim tereny o obsz. ok. 30 ha.

Funduszy własnych Zarząd Okręgu w roku 1937 nie posiadał. Wydatki pokrywano z budżetu Oddziału Łuckiego.

Z kolei przystąpiono do ogólnych sprawozdań z działalności Oddziałów.

Delegat Równego p. dyr. T. Górnicki, omawiając pracę swego Oddziału, zaznaczył, że była ona dość jednostronna, i szła głównie w kierunku turystyczno-propagandowym. Rozwinięcie szerszej działalności utrudniał brak większego zespołu ludzi ideowych. Cały ciężar pracy organizacyjnej spoczywa na barkach kilku zaledwie osób.

Działalność Oddziału Łuckiego przedstawił p. Józef Romanowski. Liczba członków wzrosła do 204 osób. W okresie r. 1937 przybyło 62 osoby. W dziedzinie propagandy najważniejszą imprezą było wystąpienie na Targach Wołyńskich z własnym stoiskiem, zorganizowana tamże sprzedaż własnych wydawnictw cieszyła się dużym powodzeniem.

Nakładem Oddziału wydano 20 odmian wiodokówek w ilości kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Przygotowano numer monograficzny „Ziemie”, poświęcony m. Łuckowi.

Ożywioną dyskusję wywołał projekt regulaminu Okręgu. Brali w niej udział wszyscy uczestnicy Zjazdu.

Uchwalony regulamin utrzymany jest w granicach ramowego, opracowanego przez Zarząd Główny. Nowością jest wprowadzenie do władz Okręgu Komisji Rewizyjnej. Skład Zarządu zwiększono do siedmiu członków, przy czym wiceprezesa, sekretarza i skarbnika wybiera się z pośród członków Oddziału Łuckiego. Ma to umożliwić prawidłowe funkcjonowanie władz.

Doniosłe znaczenie praktyczne będzie miało uprawnienie Zarządu Okręgu do podejmowania prac przekraczających możliwość i poszczególnych Oddziałów, a mających znaczenie dla całego Wołynia.

Na wniosek p. mgr. Zb. Rewskiego powołano władze Okręgu na r. 1938 w składzie następującym: prezes—inż. Wacław Gordziałkowski, naczelnik Wyd. Kom. Bud. U. Woj.; wiceprezes—mgr. Tadeusz Gumiński; sekretarz—Józef Romanowski; skarbnik—Witold Maciejewski; członkowie—dyr. Tadeusz Górnicki (Równe), dr. Julian Nieć i inż. Witalis Wolański (Kostopol).

Do Komisji Rewizyjnej weszli p.p.: Apolinary Jackiewicz, notariusz w Łucku; Ludwik Rzeszowski, wiceprezydent m. Równego i Aleksander Quas de Penna z Równego. Zastępcy: dr. Feliks Wadowski, dyr. Centr. Kasy Spółek Rolniczych w Łucku i dr. Stefan Macko, prof. gim. państw. im. Tad. Kościuszki w Łucku.

Program pracy na r. 1938 referował mgr. Tadeusz Gumiński. Jest on przygotowany na podstawie obserwacji z terenu i opiera się na założeniu, że P. T. K. na Wołyniu znajduje się jeszcze w stadium rozbudowy, koniecznym więc jest uczynienie z Zarządu Okręgu ośrodka

nie tylko koordynacji prac poszczególnych Oddziałów, ale również—dyspozycji i szerokiej pomocy dla nowych przede wszystkim placówek.

W dyskusji dyr. Tad. Górnicki podniósł znaczenie wystąpień propagandowych P. T. K. na Targach Wołyńskich w Równem zaznaczając, że w przyszłości nie poszczególne Oddziały, ale Zarząd Okręgu powinien je przygotowywać. Dyr. Wadowski poruszył konieczność jak najszybszego reaktywowania Oddziału w Krzemieńcu. Jest bowiem rzeczą paradoksalną, aby najważniejszy ośrodek turystyczny województwa był pozbawiony placówki P. T. K.

Budżet Okręgu na r. 1938 przedstawił p. Witold Maciejewski. Zamyka się on sumą 7500 zł. po stronie dochodu i rozchodu. Na wydatki administracyjne projektuje się 550 zł. Na wydawanie organu prasowego Okręgu przewidziano dopłatę w wysokości 800 zł. Główne pozycje rozchodu stanowią wydatki na inwestycje turystyczne i propagandę Wołynia.

Zjazd upoważnił Zarząd do czynienia wreemnt w granicach poszczególnych działów budżetu.

Sprawę „Ziemi Wołyńskiej” zreferowali mgr. T. Gumiński i dr. Julian Nieć. W wyniku dyskusji powzięto następującą uchwałę: Zjazd Delegatów Okręgu uchwała zobowiązać Oddziały P.T.K. na Wołyniu do zaprenumerowania „Ziemi Wołyńskiej” dla wszystkich swoich członków i zobowiązać Oddziały do wypła-

nia prenumeraty w wysokości 2 zł. rocznie od każdego członka.

Następnie Zjazd zwrócił się z apelem do Oddziałów o nadsyłanie artykułów, notatek z działalności, jednanie prenumeratorów, propagowanie pisma i pomoc w akwizycji ogłoszeń.

Uchwalony budżet „Ziemi Wołyńskiej” zamyka się po obydwu stronach sumą 2900 zł. Po stronie wpływów główną pozycję stanowi prenumerata.

W wolnych wnioskach poruszono konieczność poparcia wydawnictwa „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” przez zjednanie liczego grona odbiorców na terenie Wołynia oraz zalecono Oddziałom zaprenumerowanie możliwie największej ilości egzemplarzy „Ziemi”, organu centralnego P. T. K. Przyjęto zasadę, że każdy członek Zarządu Oddziału powinien być prenumeratorem tego pisma.

Zamykając obrady p. przewodniczący wyraził w imieniu Zjazdu podziękowanie p. mgr. Tadeuszowi Gumińskiemu za wyteżoną i owocną pracę oraz p. J. Romanowskiemu za długoletnie i ofiarne pełnienie obowiązków sekretarza Zarządu.

Obrady trwały bez przerwy od godz. 11-ej do 17 m. 30.

W części nieoficjalnej uczestnicy Zjazdu wysłuchali referatu p. mgr. Zb. Rewskiego o konserwacji zabytków i pod przewodnictwem dr. J. Niecia zwiedzili muzeum Woł. T-wa Przyjaciół Nauk.

Uruchomienie kiosku Urzędu Pocztowego

Dla wygody PT. Publiczności, został uruchomiony w Łucku przy ul. Jagiellońskiej i Inżynieryjnej (obok mostu) kiosk urzędu pocztowego w zakresie którego wchodzi:

- Sprzedaż znaczków pocztowych i druków płatnych.
- Przyjmowanie listów poleconych i wartościowych.
- Przyjmowanie przekazów.
- Przyjmowanie wpłat w obrocie czekowym i oszczędnościowym do sumy 500 zł.
- Przyjmowanie telegramów.
- Przyprowadzanie rozmów telefonicznych.

Kiosk jest czynny w dnie powszednie od godz. 10—12 i od 13—17 m. 30.

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł, Nr. pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{2}$ str. 100 zł, $\frac{1}{4}$ — 50 zł, $\frac{1}{8}$ — 30 zł, $\frac{1}{16}$ — 20 zł, $\frac{1}{32}$ — 10 zł.

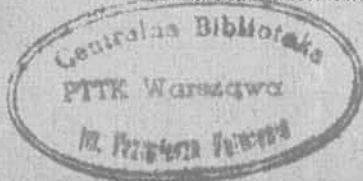
Prenumeratę należy wpłacać przekazami rozrachunkowymi. Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Julian Nieć.

Drukarnia Państwowa w Łucku.





CENTRALN
BIBLIOTEK

P.T.T.K.

II-244p